Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

GONIEC KRAKOWSKI 50 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 13·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 15·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. Kraków, Wtorek 21 października 1919. Nr. 285.

Królewski wjazd Naczelnika Państwa do Krakowa.

Swięto zjednoczenia armii polskiej. — Sławni wodzowie hufców polskich w prastarej stolicy Piastów i Jagiellonów.

Kraków, 20 października.

(L) Prastarej stolicy Polski, która przez tyle wieków spoglądała na tryumfalne pochody rycerstwa polskiego, przypadł wczoraj w udziale wielki honor **święcenia wielkiego dnia: dnia zjednoczenia armii polskiej,** co podstawą się stała wyzwolenia i przyszłą ma być ochroną państwowego bytu polskiego, dnia goszczenia w swych murach Wodza niezłomnego, co armii tej był twórcą, co symbolem jest czynu i myśli zmartwychwstałej Polski.

Na święto to i na przyjazd Naczelnego Wodza gotował się już Kraków od dni kilku i godnie też odpowiedział wielkiej chwili.

Pamiętny dzień wczorajszy, otulony o świcie w gęstą oponę mglistą, z której wyłoniły się potem jasne złote blaski słońca, był jakby obrazem tej chwili, co po przelotowych zwątpieniach, chwilowych przeszkodach, w pełnym tryumfie dokonała dzieła zjednoczenia w jedną całość bohaterskiej armii polskiej.

NA DWORCU KOLEJOWYM.

Już przed godziną 8-mą zapanował na dworcu ruch ożywiony. Na peronie, ustrojonym w zieleń krzewów, biało-czerwone festyny, chorągwie o barwach państwa, miasta i państw koalicyjnych ustawiła się generalicya, a więc Dowództwo frontu południowo-zachodniego z generałem Hallerze, dowództwo frontu wielkopolskiego z generałem Dowbór-Muśnickim, Grudzielskim Gajewskim i szefem sztabu gen. Wroczyńskim, przybyli z Warszawy minister wojny gen. Leśniewski, wiceminister wojny gen. Sosnkowski, generalny inspektor artyleryi gen. Rodziewicz, generalny inspektor kawaleryi, pułkownik Kawecki, obrońca Śląska gen. Latinik, bygad. Galica, reprezentacya D. O. Gen. Warszawskiego z gen. Durskim, D. O. Gen. lwowskiego z gen. Gołogórskim, D. O. Gen. kieleckiego z pułk. Wotowskim, D. O. Gen. poznańskiego z gen. Zielińskim i pułk. Norwid-Neugebauerem, D. O. Gen. krakowskiego z gen. Symonem, komendant miasta gen. Stiller, gen. Piasecki, delegacye oficerów legionowych wszystkich pułków legionowych, a to 6 pułków piechoty, 2 kawaleryi i 1 artyleryi oraz przedstawiciele misyi francuskiej i włoskiej.

Obok generalicyi zajęli miejsca reprezentanci duchowieństwa: prymas arcybiskup gnieźnieński Dalbor, biskup polowy sufragan dr. Gall, biskup ks. Bandurski, biskup sandomierski ks. Ryx, delegacye plebiscytowe z Warmii, Mazurów, Śląska Górnego i Śląska Cieszyńskiego, grono posłów sejmowych, z Poznania: prezydent miasta dr Drwęski, wojewoda Celichowski, ks. poseł Adamski, b. minister Englich, komisarz gdański Łaszewski, ze Lwowa im. miasta wicepr. Chlamtacz, im. uniwersytetu prof. Wegrusz, im. politechniki rektor Matakiewicz i prof. Fabijański i Syroczyński, prezydyum Krakowa z prez. Federowiczem na czele, reprezentanci sfer ziemiański hr. Zdzisław Tarnowski, hr. Artur Potocki, hr. Baworowski, przedstawiciele gminy ewangelickiej i żydowskiej, dyr. kolei dr Prachtl, Morawiański, dyr. policyi Rękiewicz, eksc. Bobrzyński, eksc. Jaworski, reprezentanci prasy krakowskiej, warszawskiej, lwowskiej i wielu innych.

Mieszały się mundury wojskowe wspaniałemi delijami i kontuszami.

Tak wśród oczekujących na peronie, jak i wśród tych, którzy oczekiwali w sali przyjęć panowało gorączkowe ożywienie. W oczach wszystkich znać było podniecenie, wszystkie serca drżały przyspieszonem biciem. Co chwilę ktoś spoglądał niecierpliwie na zegarek, co chwilę z czyichś ust dobywały się słowa: „Już jedzie!"

Nagle donośny gwizd dalekich syren kolejowych dał znać, iż pociąg z Naczelnikiem Państwa się zbliża. Zajechał naprzód pierwszy pociąg z reprezentantami ministerstwa wojny, naczelnego dowództwa i delegacyami cywilnemi, w kilka minut po nim, z uderzeniem godziny 9-tej zajechał

POCIĄG BELWEDERSKI,

wiozący Naczelnika Państwa, szefa wojskowej misyi francuskiej w Polsce gen. Henrys i świtę Naczelnika Państwa. Towarzyszył im del. Gałecki.

Zabrzmiały dźwięki hymnu narodowego „eJszcze Polska nie zginęła". Przy dźwiękach orkiestry wysiadł z wagonu tyle przez wszystkich mieszkańców grodu oczekiwany Wódz Narodu, odbył przegląd kompanii honorowej, a odebrawszy raport od komendanta tejże kompanii, wszedł w progi przybranej odświętnie w zieleń sali przyjęć dworca krakowskiego.

Odkryły się wszystkie głowy, oczy wszystkich wpatrzyły się w drogą twarz Wodza, w te jego z pod marsowych brwi wyzierające głębokie oczy, w których skupia się cała bezdeń miłości tej jednej jedynej idei, której poświęcił całe swe życie, a która zwie się: Polską. Do Wodza Narodu przystąpił komendant żelaznej brygady bohater kaniowski gen. Haller i odezwał się w mniej więcej słowa:

— Naczelniku Państwa i Naczelny Wodzu! Mnie oto przypadło w udziale powitać cię w murach tego grodu, w którym ty wykułeś stalowe szeregi, co poszły na pole walki i chwały, i zaczątkiem były czynu orężnego, który wskrzesił nam wolną, zjednoczoną Ojczyznę. Z tego ogniska wyszliśmy razem, **wiedzeni tą samą ideą;** rozdzieliły nas potem losy, a **dziś znowu jesteśmy razem** i święcimy wielkie święto zjednoczenia armii naszej. I dziś w ten dzień uroczysty wnoszę okrzyk: Niech żyje Józef Piłsudski, niechaj nadal przewodzi narodowi!

Okrzyk ten powtórzyli z pełnej piersi wszyscy zebrani; a nie głosiły go tylko usta, lecz był to szczery, gorący odzew serca, wyraz niekłamany tej miłości, jaką wszystkie warstwy i wszystkie stany otaczają postać Naczelnika.

POCHÓD DO BARBAKANU.

Gdy przebrzmiały okrzyki, Naczelnik usciskłem dłoni podziękowawszy gen. Hallerowi za powitanie opuścił salę przyjęć. Przed dworcem oczekiwały pojazdy.

W powozie, zaprzężonym w piękne cztery siwe konie, przybranym w śnieżno-białe kwiaty, zajął miejsce Józef Piłsudski wraz z gen. Henrys, za nimi w automobilu gen. Haller z gen. Zielińskim, dalej gen. Symon z biskupem Bandurskim, gen. Leśniewski z gen. Sosnkowskim, dalej inni generałowie i oficerowie.

Sunęły szeregi automobilów z wojskowością i powozów z delegacyami wśród szpalerów wojskowych ulicą Lubicz, minęły bramę tryumfalną u wyloty ul. Basztowej, strojną w biało-czerwone festony i uwity z sosniny napis:

WITAJ!

i minęły dalej wzdłuż ul. Basztowej, gdzie ze szpalerów dziatwy szkół średnich i młodzieży szkół średnich sypał się deszcz kwiatów.

O godz. 9 i pół zajechały pojazdy do Barbakanu.

Powitanie naczelnika przez Radę m. Krakowa.

(m—m) We wnętrzu prastarego Barbakanu, co pamięta złotą epokę rozkwitu dawnej Rzeczypospolitej, co przeżył czasy upadku i przetrwał dni niewoli — witało miasto Kraków Naczelnika Państwa, czcząc w nim symbol widomy niepodległej, zjednoczonej Polski i męża wielkiego czynu i płomiennego patryotyzmu.

Barbakan, który niegdyś zmuszony był łotwierać bramy swe obcym zaborczym władcom — dzisiaj przyjmował wodza „cos ercem jest narodu"...

Przybyli radni miejscy, przedstawiciele cechów krakowskich ze swymi barwnymi sztandarami, delegacye: „Tow. Obrony Kresów Zachodnich, Straży Polskiej, Koła Pań T. S. L., Tow. Technicznego i szeregu innych instytucyi. Dziwne malowniczo i ujmująco dla oka przedstawiał ten tłum, oczekujący w podniosłym nastroju przybycia Naczelnika. Obok zwykłych, banalnych nowoczesnych ubrań — historyczne stroje narodowe, kontusze i czamary, przeplecione włosiańskiemi sukmanami...

Uwagę gości z Królestwa, Poznańskiego i Śląska zwracają ku sobie ogólnie członkowie Tow. Strzeleckiego, którzy przybyli w swych tradycyjnych strojach z „królem kurkowym na czele...

Nagle słychać: „Już jadą! jadą!"

Przez bramę wali krasno-biała, mieniąca się w oczach niby różnolity łan kwiatów banderya krakowska, za nią szwadron kawaleryi w hełmach stalowych, a potem ukazuje się ciągniony przez cztery siwe cnick powóz, w którym widnieje znana, a tak sercom droga postać Naczelnika Józefa Piłsudskiego... Towarzyszy mu generał Henrys.

Na widok Naczelnika z piersi zgromadzonego tłumu dobywa się potężny chóralny okrzyk:

Niech żyje!...

Z galeryi, zapełnionej szczelnie przez panie padają kwiaty...

Naczelnik Piłsudski wysiada, aby przyjąć powitanie prezydenta miasta p. Federowicza... Na tle barwnych sztandarów cechowych i strojów historycznych wyrażnie rysuje się jego postać w szarym mundurze strzeleckim — bez odznak, bez szlif.

Prezydent Federowicz imieniem Rady Miejskiej, jako reprezentacyi całego społeczeństwa krakowskiego przywitał Naczelnika, składając mu hołd i cześć, mówiąc:

Starożytny gród podwawelski — świtna stolic aPiastów i Jagiellonów — po przeszło stu latach niewoli i udręczenia otwiera przed Tobą bramy i serca.

W Tobie widzimy umocowanego przez Sejm Rzeczypospolitej polskiej pierwszego obywatela i kierownika państwa — pierwszego włodarza Ojczyzny!

Dziś cały Kraków wita w Tobie ziszczenie swych najwznioślejszych marzeń o Polsce.

Naczelnik w krótkich, ciepłych słowach podziękował za przywitanie poczem z serdecznym, ujmującym uśmiechem jął ściskać dłoń radnych i delegatów. Napotkawszy wiele znajomych twarzy, rzekł:

— Ależ ja panów znam... Wszakżem ja napół krakowianin...

Naczelnik wsiąda znów do powozu, by udać się na Wawel po błogosławieństwo Prymasa... I znowu zrywa się okrzyk pełen zapału:

— Niech żyje naczelnik Piłsudski!...

W ślad za powozem Naczelnika mknie długi szereg automobilów, w kórtych jadą generałowie, adjutanci, oficerowie sztabowi i przedstawiciele władz cywilnych.

Tłum daje wyraz swemu entuzyazmowi i wzruszeniu:

— Nich żyje generał Haller!...

— Niech żyje wojsko polskie!

— Niech żyje obrońca Śląska Latinik!...

Automobile przemknęły... Tłum ulicą Floryańską wśród rozwiniętych łopocących na wietrze sztandarów cechowych i dźwięków orkiestry — płynie szeroką falą na Rynek.

Uroczystość na Wawelu.

(T) Rynkiem, ulicą Grodzką i placem Bernardyńskim udał się od Barbakanu uroczysty pochód pojazdów konnych i samochodów na zamek Wawelski. Na obszernym podwórzu zamkowym zatrzymały się pojazdy i wszyscy uczestnicy pochodu weszli w przyćmione wnętrza nawy prastarej Katedry.

Uderzył pod gotyckie sklepienie grzmiący ton organów.

Z chóry wzleciał uroczysty śpiew...

Ku wielkiemu ołtarzeniu szli wolnym krokiem dygnitarze kościoła z ks. biskupem Sapiehą i z prymasem Dalborem na czele, a za nimi naczelnik Piłsudski ze sztabem i generalicyą, przedstawiciele władz pastwowych, oraz Prezydyum Miasta i profesorowie Uniwersytetu.

Biskupi z całej polski: ks. Stanisław Sall biskup polowy, ks. Mańkowski biskup dyecezyi kamieckiej, ks. Maryan Ryk biskup dyecezyi sandomierskiej, ks. biskup Anatol Nowak, ks. biskup Bandurski i kanonicy katedralni z ks. prałatem Wądolnym w strojach pontyfikalnych zajęli miejsca w fotelach i stallach przy główynym Ołtarzu. Prymas arcybiskup poznańsko-gnieznieński ks. Dalbor w długiej amarantowej szacie ceremonialnej i płaszczu gronostajowym usiadł na tronie biskupa krakowskiego po lewej stronie wielkiego ołtarza. Naczelnik Piłsudski zajął miejsce w fotelu naprzeciw ołtarza mając przed sobą klęcznik zasłany bogatym dywanem. Za nim stanęli generałowie, oraz sztab. W stallach zasiedli przedstawiciele rządu z ministrem wojny gen. Leśniewskim, ministrem Wojciechowskim, ministrem Szczeniewskim, Zdzisław hr. Tarnowski, hr. Artur Potocki — wreszcie senat akademicki z rektorem Estreicherem i prezydyum miasta z prezydentem Federowiczem na czele.

Przed Ołtarzem stanął ks. biskup Sapieha i w te odezwał się słowa: „Ty Panie patrz na nasze czynyi uczyń sprawiedliwość, bo masz moc kiedy zechcesz".

I wspomniał ks. biskup, że cud stał się w naska zjednoczona. Budujmy więc tę Ojczyznę na wewnątrz jednością silni. Dzięki Naczelnikowi powstała silna armia, która spieszy na pomoc mordowanym braciom na kresach. Do armii tej spieszą zewsząd Polacy. Z Ameryki, Francyi, z Murmanii, Syberyi. A zwracając się do zgromadzonych oficerów rzekł ks. biskup:

Wy macie prawo, by stawał cały naród za wami, niech ustąpią rónice w narodzie, by tak jak wyście się połączyli, cały naród stanął frontem do budowy państwa polskiego. Potrzeba by całe życie było ofiarą we wszystkich uczynkach.

Wielkich rzeczy bez wielkich ofiar się nie osiąga.

Trzeba żyć życiem spartańskiem.

W Królewskiej Katedrze zebraliście się panowie, by zaprzysiądz miłość dla Ojczyzny.

Ty Książe Prymasie pobłogosław wodzów i reprezentantów Armii i cały Naród, aby Bóg użyczył nam mocy w budowie naszej Ojczyzny!

Po tych słowach wystąpił przed Ołtarz ks. prymas i w towarzystwie zgromadzonego kleru zaintonował psalmy.

Następnie w murach katedry wzleciał hymn „Te Deum", który śpiewali wszyscy obecni — a z wieży katedry odezwał się głos „Zygmunta".

Po hymnie zaśpiewano „Boże coś Polskę" — i uroczystość zakończono.

Podczas całej uroczystości panował nastrój nadzwyczaj podniosły.

Wszystkich oczy były zwrócone na naczelnika Piłsudskiego, którego przybladła twarz wyrażała wielkój oraz przejęcie się wzniosłością tej uroczystej chwili.

U TRUMNY KOŚCIUSZKI.

Po uroczystości Naczelnik Państwa udał się do grobów królewskich, gdzie złożył wieniec z białych chryzantemów z napisem na wstęgach: „Naczelnikowi Kościuszce — Józef Piłsudski".

Poczem cały orszak przeszedł tą samą drogą aż do placu Dominikańskiego a następnie skierował się ulicą Franciszkańską, Straszewskiego i św. Anny ku Rynkowi. Wszystkie ulice, któremi pochód przechodził bdyły wspaniale udekorowane, a szczególniej do my przy ul. Straszewskiego, oraz gmach szkoły handlowej.

U wylotu ul. św. Anny oczekiwał Naczelnika komendant wojsk zgromadzonych na rewię gen Gasłowski.

Do wysiadającego z powozu Naczelnika podjechał generał, poczem zdał raport.

Następnie Naczelnik w towarzystkie gn. Henrysa, Hallera, Muśnickiego i sztabu odbył przegląd wojsk. Hymnem narodowym witały wojska Naczelnego Wodza, który z niezwyklem zajęciem i zadowoleniem przyglądał się żołnierzom. To też uznanie wyraził Naczelnik gen. Gasłowskiemu oraz wszystkim komendantom oddziałów.

MSZA POLOWA.

(1) Po przeglądnięciu Zgromadzonych wokół rynku wojsk udał się Naczelnik Państwa ze świtą przed ołtarz polowy, ustawiony w bramie Sukiennic od ulicy Szewskiej. W chwili, gdy Wódz w otoczeniu generalicyi zbliżał się do ołtarza, ze szczytu wieży Maryackiej rozległy się dźwięki „Roty", niby tryumfalny wyraz naszej odrodzonej potęgi państwowej, powstałej na gruzach zdeptanej krzyżackiej pychy, austryackiej obłudy i moskiewskiego barbarzyństwa.

Naczelni zasiadł na fotelu przed ołtarzem. — U stóp stopni ołtarza zajęła miejsce generalicya, obok niej ustawił się senat akademicki, de legacya posłów sejmowych, delegacya Tow. Strzeleckiego, cechy ze sztandarami itd. Wzruszającą grupę stanowili weterani z 63 roku, oni, co przed laty, jak młódź dzisiejsza z hasłem „Wolność i Ojczyzna" w bój poszli i dziś szczęśliwi, iż danem im doczekać było zwycięstwa idei, za którą sami walczyli.

Mszę świętą polową celebrował biskup polowy ks. Gall w asyście licznego duchowieństwa, przy dźwiękach orkiestry i chóru Tow. operowego. W czasie Podniesienia rozległo się pięć strzałów armatnich z Kopca Kościuszki.

Po nabożeństwie z ustawionej w pobliżu ołtarza trybuny wygłosił kazanie ks. Antosz. Kapłan przypomniawszy chwilę, w której przed 125 laty na tymsamym rynku krakowskim skladał na wierną służbę narodowi przysięgę Kościuszko, mówił o wielkiej chwili dzisiejszej, kiedy to na tem samem miejscu pojawił się naj pierwszy dostojnik Rzeczypospolitej, dzięki któremu poprowadzona w bój garść żołnierza znalazła w sobie twórczą siłę do wywalczenia wywalczenia niepodległości.

Rewia zjednoczonych wojsk.

(4) Po podniosłem kazaniu ks. Antosza udał się Naczelnik na rewie wojsk, uformowanych wokół rynku.

I znów po 125 latach stary rynek krakowski zatęsknił życiem. Tak jak w latach wolności i potęgi zahartowane w boju hufce Rzeczypospolitej witały swego Wodza. Stary Rynek przygarniał do siebie synów wszystkich ziem Polski, którzy tak jak dawniej połączyli się dla obrony krwią przesiąkniętych rubieży Ojczyzny.

A z przepojonych radością piersi dziesięciotysięcznych tłumów mieszkańców krakowskiego uderzały ku niebiosom gromkie okrzyki i wiwaty na cześć i sławę tych, którzy własnem zjednoczeniom stali się przykładem dla reszty społeczeństwa.

Na kamieniu wielkiego Naczelnika Kościuszki zajął miejsce Naczelnik pastwa. Otoczyli go okryci sławą wodzowie: gen. Haller, Muśnicki, Zieliński, Durski, Stiller, Symon, Gołogórski, Sosnkowski, Rydz-Śmigły, przesławni Karpatczycy pułk. Minkiewicz, Kawecki, Brzoza, Galica i wielu jeszcze hartownych rycerzy. Nieco w tyle zajęli miejsce wysocy dygnitarze kościelni z ks. Szymonem Dalborem, ks. biskupem krak. Sapieha i ukochanym Ojcem duchownym Legionów polskich ks. biskupem Bandurskim na czele, w końcu członkowie wielkich rodów w kontuszach.

Rozlega się donośny głos trąbki...

Znak, iż defilujące wojska zbliżają się ku Rynkowi.

I też w niespełna kilka minut ukazały się u wylotu ul. Wiślnej pierwsze szeregi barwnych Krakusów.

Właściwą defiladę prowadził gen. Gosłowski. Na czele kroczyli wychowankowie szkoły kadeckiej.

Za nim kroczyły zastępy niebieskich żołnierzy, uformowanych we Francyi. Stalowe ich hełmy i długie bagnety, któremi tyle razy łamali zapory Prusaków w Wogezach i Ardenach — iskrzyły się z za mgły słońca.

A dalej, powitani gromkimi oklaskami, przesunęli się **żołnierze z Wielkopolski** w zielonkowatych mundurach i takichże rogatywkach. — Wyszli oni z pruskiej szkoły wojskowej, to też krok ich jednolity, rytmicznie uderzał o bruk.

Za nimi szły **zastępy garnizonu krakowskiego. Mundury siwe,** bez jakichkolwiek odznak błyszczących — jednak żołnierze, jakich w całej Polsce mało. Skromnie odziani a czasem i wyekwipowani, ale za to duchem silni i uporem, o który łamały się i łamią nadal hordy bolszewickie i hajdamackie.

Gdy ci minęli obraz się zmienia. Idą szeregi wojskowych i cywilnych, bez karabinów już i broni ręcznej. **Inwalidzi.** Wsparci na kulach jedni, inni na ramionach swych towarzyszy, ślepi, bez rąk lub też ciężko kontuzyowani szli wyprężeni przed swym Naczelnikiem.

A oto maszerują znów inni bohaterzy. Dziarsko kroczą **kompanie Górnoślązaków.** Przez kordony pruskie, wśród gradu kul siepaczy krzyżackich przedarli się dzielni górnicy i studenci z ziemi — kolebki Polski, by służyć wiernie Ojczyźnie.

Kompania strzelców podhalańskich w szarych mundurach poprzedziła obrońców i strażników Spisza i Orawy. **Kompania zakopiańska.** Mundury przypominają strój turystyczny. Szerokie buty górskie, uzbrojenie: mały karabin, czekan, sznury i okulary kolorowe.

Ledwie ci przeszli a już wyłoniły się nowe szeregi. **Ósmy pułk ułanów spieszony** w brunatnych płaszczach z żółtymi wyłogami pozdrawia Naczelnego Wodza.

Hołd **lotników polskich** dla Naczelnego Wodza odbywał się na ziemi i w przestworzach. Podczas gdy jedni maszerowali przed Naczelnikiem w pięknych granatowych mundurach z żółtemi wypustkami, ich koledzy wykonywali ponad Rynkiem niebezpieczne ewolucye. Siedm aeroplanów szybowało w powietrzu, wszystkie w różnych wysokościach i kierunkach.

Przemarsz **oddziałów karabinów maszynowych** zapoznał nas z nową ich organizacyą i uformowaniem. Odpadł zbyteczny balast.

Rewia zapoznała nas również z nowemi **działami ciężkiemi.** Działa te, pochodzenia włoskiego, są najnowszej konstrukcyi.

Defilada ma się już ku końcowi, bo oto wyłaniają się **niebiescy strzelcy konni,** dawni szwoleżerzy armii Hallera.

Defilada wojskowa zakończona.

Składają hołd **Ślązacy z Cieszyńskiego, Górale z Czadeckiego, górnicy z Karwiny, Trzyńca i z pod okupacyi czeskiej.**

Pochód zamykały szeregi **organizacyi młodzieży szkół średnich** ze sztandarami oraz **młodzież rękodzielnicza.**

Dłuższy czas zabawił Naczelnik wśród inwalidów. Dla każdego znalazł pocieszające słowo.

Następnie udał się Naczelnik w stronę Sukiennic, gdzie stała dawna 1 brygada „Piłsudczyków".

Starzy, zaprawieni w potrzebach rycerskich bohaterzy — na widok swego Wodza z ledwością powstrzymywali cisnące się do oczu łzy serdecznej radości.

A On witał się ze wszystkimi, przypominał dawne czasy i zachęcał do dalszej służby Ojczyźnie. Uszczęśliwieni obecnością Naczelnika — podnieśli Go oficerowie na ramionach i nieśli Go przez część Rynku.

Następnie Naczelnik pożegnał się z nimi i udał się do kasyna oficerskiego, gdzie odbyło się przyjęcie.

W TEATRZE MIEJSKIM.

(4) Po przyjęciu w Kasynie udał się Naczelnik Państwa wraz z świtą do teatru na przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami".

W foyer teatru zgotowały artystki Naczelnikowi gorącą owacyę, a p. Rotterowa wręczyła Mu piękny bukiet kwiatów, wśród niemilknących okrzyków zgromadzonych na cześć Jego.

Z rampy sceny przemówił do Naczelnika dyr. Trzciński. W pięknem przemówieniu podniósł znaczenie zjednoczenia armii, jej szerzenia kultury zachodniej na wschodzie, dalej niespożyte zasługi Naczelnika około doprowadzenia do zjednoczenia.

Zakończył okrzykiem na cześć Naczelnika, a licznie zebrana publiczność gromkimi okrzykami wyrażała swą cześć i miłość dla ukochanego władzcy Polski.

Wieczorem odbył się sałach Sukiennic raut wydany przez gminę miasta Krakowa.

Walka o Bałtyk a Polska.

Kraków, 19 października.

Wszystko to, co się dzieje obecnie w tak zwanych państwach nadbałtyckich jest początkiem wielkiej batalii o Bałtyk.

W walce tej biorą po jednej stronie udział Niemcy i Rosya, a po drugiej? Po drugiej nie widać właściwie zapaśników. Zjednoczonym siłom Niemiec i Rosyi przeciwstawiają się drobne państewka nadbałtyckie, ale dla nich walka ta nie jest właściwie walką o Bałtyk, lecz samoobroną przed pochłonięciem przez wielki ocean reakcyjnych sił Rosyi, walką o jakie takie pozory niepodległości fizycznej i duchowej.

Gdyby państewka bałkańskie osiągnęły w tych warunkach zwycięstwo, to wyświadczyłyby tem wielką przysługę sobie i światu. Uratowałyby własną niepodległość, przecięłyby pomiędzy Niemcami a Rosyą możność bezpośredniego kontaktu, uniemożliwiłyby Niemcom usadowienie się nad północnym wylotem Bałtyku, nad którym, wedle planów pruskich, **odrodzić się ma zagrażający światu pruski militaryzm.**

Zwycięstwo tych państewek, patrząc na nie z tego punktu widzenia, byłoby rzeczą wielką, wartą pracy i zachodu, wartą nawet krwi i ofiar. Ale **zwycięstwa tego państwa nadbałtyckie same, bez pomocy z zewnątrz, nie osięgną.** Nie osięgną go, choćby marszałek Foch nowym potokiem not papierowych zasypał Berlin. Koalicya rozumie dobrze, że

GRA TOCZY SIĘ TU O WIELKĄ STAWKĘ,

ale nie wytęża sił należycie, aby tę stawkę wygrać. Koalicya ludzi się w dalszym ciągu, że zamiast żywego wału ciał ludzkich, zamiast dział i karabinów, wystarczą półśrodki, wystarczą noty witane drwinami zarówno przez Noskego, jak i przez von der Goltza. Państwa koalicyjne biorą więc również udział w tej walce o Bałtyk, ale prowadzą ją na swój sposób, nie tylko nie rokujący, ale wprost wykluczający dobre wyniki.

JEST TYLKO JEDNA SIŁA,

która byłaby w stanie kraje nadbałtyckie z knechtów niemiecko-rosyjskich oczyścić, a tą żywą i gotową zdaje się do działania siłą jest **Polska.** Nie mogłaby ona oczywiście podjąć się tej misyi na ślepo, dla pięknych oczu koalicyi, która już tyle jej sprawiła zawodu i bez jej materyalnego, jak najdalej idącego poparcia, bez osiągnięcia z góry pewności, że jej interes polityczny będzie uszanowany, że jej fatyga nie pozostanie bez nagrody.

Ale gdyby nawet koalicya żadnego w tym względzie do Polski nie wypowiedziała słowa, to tocząca się na naszych północnych granicach

WALKA O BAŁTYK NIE MOŻE SIĘ ROZGRYWAĆ BEZ UDZIAŁU POLSKI.

A tego, niestety, jeszcze prawie nie widać. Wszak zwycięstwo planów niemiecko-rosyjskich nad Bałtykiem, to **wieczna groźba dla naszej niepodległości.** Polska ze źle załatwioną sprawą Gdańska, a bez łatwego dostępu do północnych portów bałtyckich, to nowe źródło jej niemocy ekonomicznej, za którą pójśćby musiała niemoc polityczna. Polska zatem **nie może bezczynnie przyglądać się tej wielkiej walce o Bałtyk.** Obecny stan tej sprawy otwiera przynajmniej dla dyplomacyi polskiej szerokie i wdzięczne pole działalności. Czy w tym kierunku coś się robi, a jeżeli się robi, czy wynikiem tego nie będą znów minusy polityczne?

Spojrzyjmy bowiem na sytuacyę polityczną w krajach nadbałtyckich, tak, jak się ona przedstawia oczom korespondentów pism paryskich.

Mimo noty, opublikowanej wczoraj — pisze pod datą 5 b. m. „Journal" paryski — na konferencyi państw nadbałtyckich w Dorpacie, a zapowiadającej, że delegaci tych państw akceptowali ponowne podjęcie rokowań z bolszewikami, nie zdaje się, aby zgoda absolutna panowała między różnymi narodami, zrodzonymi w północnej części byłego państwa rosyjskiego.

Finlandya, istotnie najlepiej zorganizowana, trzyma się na uboczu;

ESTONIA ZBLIŻA SIĘ DO POLSKI

i rokowania estońsko-polskie są w toku. Przeciwnie **Litwa,** gdzie wpływy niemieckie są decydujące, skłania się widocznie na stronę Niemiec i ku pokojowi z bolszewikami. **Łotwa** wreszcie, której sytuacya polityczna zdaje się być najmniej wyjaśnioną, również **wysłała świeżo misyę do Warszawy, ażeby doprowadzić pomiędzy rządami polskim i łotyskim do ugody w różnych kwestyach natury politycznej i ekonomicznej.** Łotwa, obejmująca obszar Dźwińska, gdzie żywioł polski jest dość liczny i posiadająca już w swej armii znaczną liczbę żołnierzy polskiego pochodzenia,

TA ŁOTWA OCZEKUJE OD POLSKI POMOCY MILITARNEJ,

w celu uwolnienia swego kraju od niemieckiego tyraństwa.

Tak więc pierwsza próba zawiązania unii bałtyckiej — pisze dalej francuski „Journal" — natknęła się, jak się zdaje, na poważną przeszkodę. Pewne elementy bałtyckie są wciąż pod wpływem niemieckim, podczas gdy inne,

CHCĄC SIĘ OBRONIĆ ZUPEŁNIE PRZED NIE BEZPIECZEŃSTWEM NIEMIECKIEM, GRAWITUJĄ KU POLSCE,

która jedynie dysponuje w tej części Europy siłą wystarczającą, zdolną nakazać uszanowanie niepodległości tych krajów (qui seule dispose, dans cette partie de l'Europe, d'une force suffisante pour faire respecter l'independance de ces pays).

Według wiadomości, otrzymanych ze Sztokholmu, — informuje dalej paryski „Journal" — w łonie konferencyi dorpackiej wynikły poważne tarcia. **Estończycy z małem zaufaniem odnoszą się do projektu unii bałtyckiej,** gdyż, ich zdaniem, Łotwa nie może wyzwolić się z pod wpływów rosyjskich i niemieckich, a Litwa jest całkowicie „w rękach" Niemców. Z drugiej zaś strony

OPINIA NIEMIECKA WIDOCZNIE NIEPOKOI SIĘ ZBLIŻENIEM POLSKI I KRAJÓW BAŁTYCKICH.

„Vossische Zeitung" i „Vorwaerts", **sygnalizując „niebezpieczeństwo" sojuszu łotysko-polskiego,** uzupełniają tę wiadomość następującym komentarzem:

„**Polska, niezadowolona z decyzyi konferencyi pokojowej w kwestyi Gdańska, stara się zabezpieczyć sobie dostęp do morza przez Libawę.** — W zamian za to przyrzeka ona Litwie dostarczenie węgla, a nadewszystko pomocy wojskowej dla wyswobodzenia kraju".

Informacye niemieckie niewątpliwie ubiegają wypadki, nie ulega jednak wątpliwości, że polityka polska powinna iść w tym kierunku, aby je w całej rozciągłości usprawiedliwić.

Przytoczone wyżej informacye dziennika paryskiego stwierdzają, że **Łotwa i Estonia ciążą ku Polsce.** Według naszych informacyi

CIĄŻY KU POLSCE TAKŻE LITWA,

nie ta oczywiście, którą reprezentują sprzymierzeni knechtowie prusko-rosyjscy, ale ta, która traktuje ich obecność w tym kraju jako dalszy ciąg okupacyjnego ucisku. A zatem pole dla dyplomacyi polskiej na razie jest jak najwdzięczniejsze, tylko trzeba działać szybko i sprawnie.

(—cki).

Listy z Paryża.

I.

Paryż, w początkach października.

Przed kilku miesiącami przedstawiał Paryż obraz miasta napełnionego poważną troską i obawą... Dzicz niemiecka zbliżała się do metropolii świata. Nowe napady lotników, ostrzeliwanie z dział dalekonośnych — niepewność jutra, tragizm dnia, groza nocy...

Sprawiedliwości dziejowej zadość się stało. Niemcy rozbite, upokorzone leżą u stóp zwycięscy jak głodny pies oczekując bata i ochłapów z litości mu rzuconych.

Gdy Niemcy poprosiły o pokój, odetchnął pełną piersią przygnębiony Paryż. Zmora dusząca spadła z piersi każdego. Wiele dni i nocy trwał karnawałowy szał i upojenie. Bo też to był prawdziwy karnawał dla Francyi i całego cywilizowanego świata!

W szybkiem tempie budzi się dawne wesołe, niefrasobliwe, lekkomyślne życie stolicy. Jeszcze bardziej rozrzutne, jeszcze więcej szalone, jeszcze szerzej międzynarodowe. Miasto zaroiło się od mundurów oficerów angielskich, amerykańskich, belgijskich, włoskich, polskich.

Pełne ich były teatry, restauracye, cukiernie, bary, sale taneczne, kabarety, kina i szantany. Panie, które przed niedawnym czasem z prawdziwem zaparciem się siebie pełniły obowiązki pielęgniarek — dziś z tąsamą gorliwością tańczą foxtrotta. Opisać się nie da przepych ich tualet ubranych brylantami i perłami. Liczba automobilów, autobusów, pojazdów wszelkiego rodzaju potroiła się w porównaniu z czasami przedwojennymi, a zgiełk i gwar uliczny jest dziś nie do wytrzymania.

Przedsiębiorstwa zabawowe współzawodniczą ze sobą w zaciekłej walce — uprzyjemnienia czasu obcym gościom. Wolne lokale wystawiane są na licytacyi: kto daje najwyższy czynsz, temu lokal się wynajmuje.

Ale też ceny i życie podrożało w trójnasób. Obiad w pierwszorzędnej restauracyi na dwie osoby kosztuje 300 franków. Obrót finansowy bawiącego się, eleganckiego Paryża wynosi dziennie kilka miliardów franków, przez jedną noc kilkanaście milionów.

A jednak o miedzę niemal, niemal tuż za rogatkami Paryża gnieżdżą się nędza, obraz smutku i rozpaczy — spowodowany przez wojnę.

Dobroczynność niesie biednym tym ludziom wiele ulgi i pomocy. Humanitarne instytucye rozwijają błogosławioną swą działalność, a współdziała z niemi i prywatna ofiarność.

Francya ucierpiała strasznie wskutek wojny, rany jej są jeszcze otwarte i zaognione. Ale taki organizm sam się leczy — taki naród nigdy nie ginie. Za parę lat nie będzie śladu tych przejść, tych cierpień, a przybędzie tylko jedna więcej, świetna karta do dziejów zwycięskiej republiki.

Chien qui rit.

ZYGZAKI.

Dzieci strajkują!...

(m-m) Jedno z pism francuskich „Mouvement social" zamieściło następującą wiadomość:

„W Millery (depart. Rhone) uczniowie męskiej szkoły komunalnej ogłosili strajk, aby zaprotestować przeciwko zbytniej surowości jednego z nauczycieli".

Clement Vautel, omawiając ten najnowszy strajk w „Mon film", powiada:

Oto jeszcze jeden objaw walki „klas". Ten nauczyciel zapewne żądał sumiennej pracy od swoich uczniów. Praca? O, nie!.. Uczniowie szkolni, tak jak wszyscy inni, nie chcą o niej nic słyszeć... Ich dewiza zapewne sprecyzuje się wkrótce w słowach: Żadnej pracy, żadnej władzy!..

Jeżeli uczniowie szkoły komunalnej w Millery znajdą się na wysokości sytuacyi, to utworzą sowiet i ogłoszą program o takich punktach:

1-o. Zniesienie tyranii przełożonych.

2-o. Uczniowie wybierają nauczyciela, który pozostaje stale pod kontrolą nadzorczej komisyi uczniowskiej.

3-o. Żadnych obowiązków więcej! Same tylko prawa!

4-o. Dzienną pracę w szkole ogranicza się do dwudziestu minut. Pozostała część dnia poświęcona jest na rekreacye.

5-o. Wszyscy uczniowie otrzymują noty celujące.

Tak sobie wyobrażam szkołę przyszłości. Zapewne też forma rządów sowietów rozszerzy się z czasem i na dzieci w wieku przedszkolnym. Zsyndykalizowany bęben oświadczy n. p. swemu ojcu:

— Nie dałeś mi wczoraj konfitur!... To jest nadużycie władzy! Prawo do konfitur jest jednym z pierwszych punktów naszego programu... Jeżeli więc nie naprawisz odrazu popełnionego błędu, jeżeli nie przeprosisz mnie, stawiając przytem słój pełen konfitur, to idę zaraz do obywatela Tutusia, sekretarza generalnego syndykatu obywateli w wieku do lat sześciu, zreferujemy sprawę i ogłaszamy strajk! Precz z tyranią ojcowską! Niech żyje równe, powszechne, bezpośrednie prawo do konfitur!...

Uczniowie z Millery są poprzednikami, zwiastunami ruchu strajkowego wśród smarkaczy"...

Poczekajmy tylko maluczko, a doczekamy się...

Składany generał.

AMERYKAŃSKI HUMOR.

(eł) Generał Nicolas z New Orlean'u w czasie wojny postradał nogę, rękę i oko, lecz nie stracił nic ze swego niezrównanego humoru. Gdy po powrocie do Ameryki zajechał pewnego wieczoru do znajomego hotelu, wybiegł naprzeciw niego ten sam murzyn, który mu zawsze usługiwał. Kiedy już odebrał od generała ubranie,

przed udaniem się na spoczynek rzekł tenże do niego z całym spokojem:

— Odejm mi także nogę, Sanu!

Murzyn nie ruszył się z miejsca.

— Czy nie rozumiesz mnie? W takim razie muszę to sam uczynić.

Odjął protezę i położył ją na stole.

— A teraz może spróbujesz odśrubować mi ramię?

— Ach, nie, panie! Ja tego nigdy dotąd nie robiłem! — odparł Sanu, drżąc.

— To idzie bardzo łatwo. Patrz!

Generał odjął rękę i położył ją obok nogi, poczem udał się do łóżka.

Murzyn miał już opuścić pokój, gdy zatrzymał go głos generała:

— Nie, Sanu, poczekaj jeszcze! Zapomniałem wyjąć sobie oko!

I szklane oko powędrowało spokojnie na stoliczek.

Murzyn oniemiał i otwarł usta. Nie ważąc się odwrócić plecami do gościa, który stawał się zgoła niesamowitem zjawiskiem, przylepił się grzbietem do drzwi, oczekując wybawienia z tej opresyi.

Generał usiadł nagle na łóżku, rzucając żartobliwie w stronę przerażonego murzyna:

— Sanu! Chodź-no przecież i odejm mi głowę!

Tego już było biednemu Sanuowi stanowczo za dużo. Jednym rozpaczliwym skokiem znalazł się za drzwiami, a następnie, już nie wiedząc, jak i kiedy, w loży portiera:

— Tam na górze pod numerem 35 jest źle, w postaci starego generała. On rozkłada się sam na kawałki!

Jubileusz angielskiego pisarza.

ADRES, PODPISANY PRZEZ NAJWYBITNIEJSZYCH LITERATÓW ANGLII. — WŚRÓD PODPISANYCH KONRAD KORZENIOWSKI.

Kraków, 19 października.

Edmund Grosse, literat angielski, obchodził w tych dniach siedmdziesięcioletnią rocznicę swych urodzin. Przy tej okazji koledzy jego po piórze wręczyli mu adres, opatrzony 200 podpisami, wśród których znajdują się wszystkie wybitne nazwiska Parnasu angielskiego, tak, że kto przeczyta tę listę, będzie miał w zarysie rodzaj sprawozdania z współczesnego świata literackiego w Anglii. Wśród podpisanych widzimy na czele nazwiska Kiplinga, Wellsa, Bernarda Haus'a i t. d. — znajduje się wśród nich Józef Konrad ,który jest zangliczonym Polakiem i nazywa się naprawdę Korzeniowski. Powieści Konrada cieszą się w Anglii olbrzymiem powodzeniem i uchodzi on tam za jednego z najzdolniejszych i najsubtelniejszych pisarzy, tem większa szkoda, że talent ten stracony został dla Polski, tem bardziej, że Korzeniowski przedzierżgnął się w Anglika stosunkowo późno, licząc już dwadzieścia kilka lat.

Edmund Gosse, obecny jubilat, mało jest znany poza granicami Anglii, dlatego głównie, że jest on przedewszystkiem tłomaczem. Posiada sześć obcych języków i przyswoił angielskiemu piśmiennictwu mnóstwo cudzoziemskich arcydzieł. Poza tem pisał także wiele w dziedzinie krytyki literackiej.

RZECZY WESOŁE.

POETKA.

Weszła — nie, wpłynęła do redakcyi — cicho, zwiewnie, eterycznie jak nieziemskie zjawisko, tuląc do piersi wielki plik papierów...

Znalazłszy się przed obliczem naczelnego redaktora opuściła skromnie ku ziemi oczy, jak ktoś, kto wie, że będzie a nie chce być chwalony i położyła bez słowa na biurku swoje papiery.

— Co to?

— Poezye?

— Czyje?

— Moje... — wionęło niby podmuch wiosennego zefiru.

— Pani zechce wręczyć rękopis temu panu, — redaktor wskazał ręką biurko referenta działu literackiego — on oceni pani utwory...

Referent literacki wziął z rąk poetki ów plik papierów i oświadczył:

— Za tydzień może pani zgłosić się o odpowiedź...

Ale wtedy poetka zaprotestowała z energią, jakiej nikt by na pierwszy rzut oka nie podejrzywał:

— Za tydzień? O! nie... Ja proszę pana, żeby pan to przeczytał zaraz!... natychmiast!...

— Ależ łaskawa pani, to niemożliwe, ja w tej chwili nie mam czasu!...

— Jakto nie ma pan czasu kiedy chodzi o sztukę, literaturę, poezyę?... Te parę kartek...

— Ładne parę kartek... — usiłuje się bronić nieszczęsny referent — toż ten plik chyba z kilo waży...

— Ale to tak lekko pisane!...

Referent westchnął, nie mając odwagi wypowiedzieć równie, że niektóre utwory bardzo „lekko" pisane bywają ogromnie „ciężkie" do czytania...

— Więc proszę się zgłosić za trzy dni — skraca termin pod wpływem błagalnego spojrzenia błękitnych oczu poetki.

— Ach! panie redaktorze... Trzy dni niepokoju, wyczekiwania!... Przecież te poezye — to dzieci mojej duszy!... Niech pan redaktor przeczyta je zaraz... Ja sądzę... nie pochlebiając sobie, że to nawet sprawi panu przyjemność...

— Niech pani przyjdzie jutro!...

— Panie redaktorze, dziśiaj, zaraz, w tej chwili!...

Biedaczysko widząc, że poetka nie ustąpi — zabrał się do wertowania wierszy pisanych drobnym „maczkiem"...

I oto co przeczytał:

„Jam go pokochała
Odkąd gom poznała
A ten przeniewierca
W serce się nie wwierca"...

— Proszę pani to się dla naszego pisma nie nadaje...

— Dlaczego?!

— Bo to nie jest poezya!...

— Panie redaktorze, to jest brak zrozumienia! Moje rzeczy były drukowane już w Piotrkowie...

— Być może, łaskawa pani, bardzo prawdopodobne nawet — odpowiada na dobre zniecierpliwiony referent — bo Piotrków jest tak blisko Częstochowy!...

M.r.

Cuda w kropli wody.

Z OSTATNICH ODKRYĆ FIZYKI. — W ŚWIECIE ZAWROTNYCH CYFR. — DWA KWADRYLIONY MOLEKUŁÓW W JEDNEJ KROPLI WODY. — DOKŁADNE ZBADANIE BUDOWY NAJDROBNIEJSZEJ CZĄSTKI JEDNEJ KROPLI WODY.

Kraków, 18 października.

(l.) Ostatnie lata nie przyniosły nam zbyt wielkiego postępu w dziedzinie moralnej, natomiast na polu odkryć fizycznych rozwój ich posunięty znowu o krok naprzód.

NAJNOWSZE ODKRYCIA

w kwestyi budowy najdrobniejszych cząsteczek, z których składają się poszczególne ciała, wprawiają w zdumienie ludzi przyzwyczajonych do tych tylko cyfr, które dotyczą ceny masła, a co najwyżej wyborczego ilorazu.

Oszałamiające wprost bywają czasami cyfry w dziedzinie odkryć na polu fizyki, chemii itd.

Oto weźmy n. p. kroplę wody, jedną z tych małych kropelek wody, ważącą jedną dwudziestą grama; o! zmienia się ona niekiedy w ciężar przeogromny, skoro kropla ta jest łzą ludzką, łzą cierpienia i męki. W kropli tej przeźroczystej i tęczowej, czy wiecie wy wiele znajduje się molekułów, t. j. poszczególnych, fizykalnie rozdzielczych cząsteczek? Jest ich w niej dwa kwadryliony. Jest to liczba, wyrażająca się przez cyfrę 2, po której następuje 21 zer:

2,000,000,000,000,000,000,000.

Nie myślcie, że to przesada, liczbę tę ustaliły najnowsze niezaprzeczone badania naukowe.

Cała Droga Mleczna składa się tylko z półtora miliarda gwiazd, czyli że kropla wody zawiera tysiąc miliardów razy więcej molekułów, niż jest gwiazd w „drodze mlecznej" i ludzi na ziemi... Rzecz bowiem szczególna: dziwnym zbiegiem okoliczności ilość ludzi równa się mniej więcej ilości gwiazd.

Jak olbrzymim jest rój molekułów w jednej kropelce wody, niech uzmysłowi to obraz następujący: Ogólna ilość wód przelanych w oceany w przeciągu jednego roku przez wszystkie rzeki ziemi równa się około

31.000 KILOMETRÓW KUBICZNYCH WODY.

Można tym sposobem obliczyć, iż trzeba około trzech lat dla wszystkich rzek ziemi, aby zdołały one przelać w oceany tyle kropel wody, ile jest molekułów w jednej z takich kropel.

Lecz to nie wszystko. Przeprowadzając swe badania fizycy angielscy J. J. Thomson i Rutheford, a ostatnio Duńczyk Nils Bohr doprowadzili do tego, iż najsubtelniejszemi metodami zbadali szczegółowo budowę samego molekułu. Wiedziano już, iż molekuł wody jest połączeniem trzech cząsteczek, dwu atomów wodoru i jednego atomu tlenu. Fakt nowy a niesłychanie interesujący: atomy te zbudowane są tak jak gwiazdy na niebie: każdy z nich posiada jakby słońce centralne, wokół którego olbrzymia ilość planet obraca się.

Z NIEPRAWDOPODOBNĄ SZYBKOŚCIĄ.

Dowiedziono, iż to jakby słońce ośrodkowe każdego atomu, posiada elektryczność dodatnią, planety zaś, zwane elektronami posiadają elektryczność ujemną. Nils Bohr obliczył ostatnio elektrony rozmaitych atomów i wykazał, że elektrony, obracające się wkoło środkowego słońca równają się liczbie 1 w atomie wodoru, liczbie 8 w atomie tlenu, liczbie 26 w atomie żelaza i t. d.

Tak więc molekuł wody ukazuje się nam w postaci trzech drobnych słońc: dwu jednakowych, które są atomami wodoru i jednego, który jest atomem tlenu, za którym ciągnie się liczniejszy orszak planet. Są na niebie gwiazdy, których potrójna budowa podobną jest zupełnie do budowy kropli wody.

Czyż w tych wszystkich cudach, które odkrywa nam nauka, w tych cyfrach tak potężnych i uroczystych, w tych ruchach tak harmonijnych i tak olbrzymich w swej małości nie istnieją całe światy marzeń, czyż nie są one cudowną czarą, którą wiedza podaje wielkim umysłom, chcącym uciec przed płaską, szarą codziennością życia? Jest w tem poezya, wznosząca się w wyżyny na stalowych skrzydłach rzeczywistości.

MAŁY FEJLETON.

Zeschłe liście.

(l.) Uśmiecha się do nas jesień, śląc nam blaski słoneczne, rozsnuwając nad naszemi głowami niby cienką, cudną tkaninę, błękit niebiosów, godnego swą niepokalaną barwą iście włoskich błękitów, odbijających się w lazurowej tafli Adryatyku. A jednak uśmiech tej krasnej pani, które szaty mienią się wszystkimi odcieniami złota i purpury, uśmiech ten pozornie radosny i pogodny, zamglony jest czemś nieskończenie łzawem i smutnem: jest w nim melancholia rzeczy, która się kończy, smętek ognia, który dogasa, nie pozostawiając nic po sobie, oprócz garstki popiołu, tragedya beznadziejna czegoś, co było piękne i wielkie, a minęło i takie samo nigdy już nie wróci...

...Szeleszczą pod stopami zeschłe liście..., ścielą się ich całe pokoty na ziemi, która przyjmuje je jako dań należną, bo wie, że tak być musi... Opadając z drzew z cichym, tajemniczym szmerem, układają się na ziemi w przeróżne kształty i wzory:

Jedne dumne jakieś, sztywne i pyszne, jakby dowieść chciały, że i tu, na obcym sobie, przyziemnym gruncie potrafią zachować swój majestat, w którym żyły tak krótko na zawrotnych wierzchołkach drzew.

Inne z jakąś ślimaczą pokorą i dziecięcą jakby trwogą zwijają się lękliwie, nieśmiało, w trąbkę, poniżone tem, że ściągnięto je ze szczytów i im, co wierzyły w bezkresne, podniebne istnienie, wegetować kazano tu, w dole, gdzie co chwilę potrąca je nieopatrznie brutalna ludzka stopa...

Jeszcze inne, wycięte na kształt serca, niby grotem strzały, przeszyte na wylot kamykiem, co przedarł zdradziecko ich wątłą, zeschłą powłokę....

A przy nich znowu inne, postrzępione, podarte, wyciągają jakby chciwe, nigdy nie syte zdobyczy palce...

Szeleszczą pod stopami zeschłe liście i gwarzą coś i radzą bez końca... Czasami zerwie się wiatr i niesie je w górę, niby tuman kurzu, aby porzucić je na nowe legowisko.

A nad nimi stoją drzewa, jedne w resztkach jeszcze zielonej szaty, jak ludzie, co mimo burze życiowe zachowali jeszcze ostatek nadziei, wiodącej w podniebną loty, inne wyciągające już w przestwór nagie pręty gałęzi, podobne owym rozbitkom, których życie powoli a wytrwale ogołociło z wszelkich złudzeń, marzenia zamieniając w proch, wierzenia rozbijając w nicość...

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor" Jerzy Konarski. Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz. — Druk. Ludowa w Krakowie.